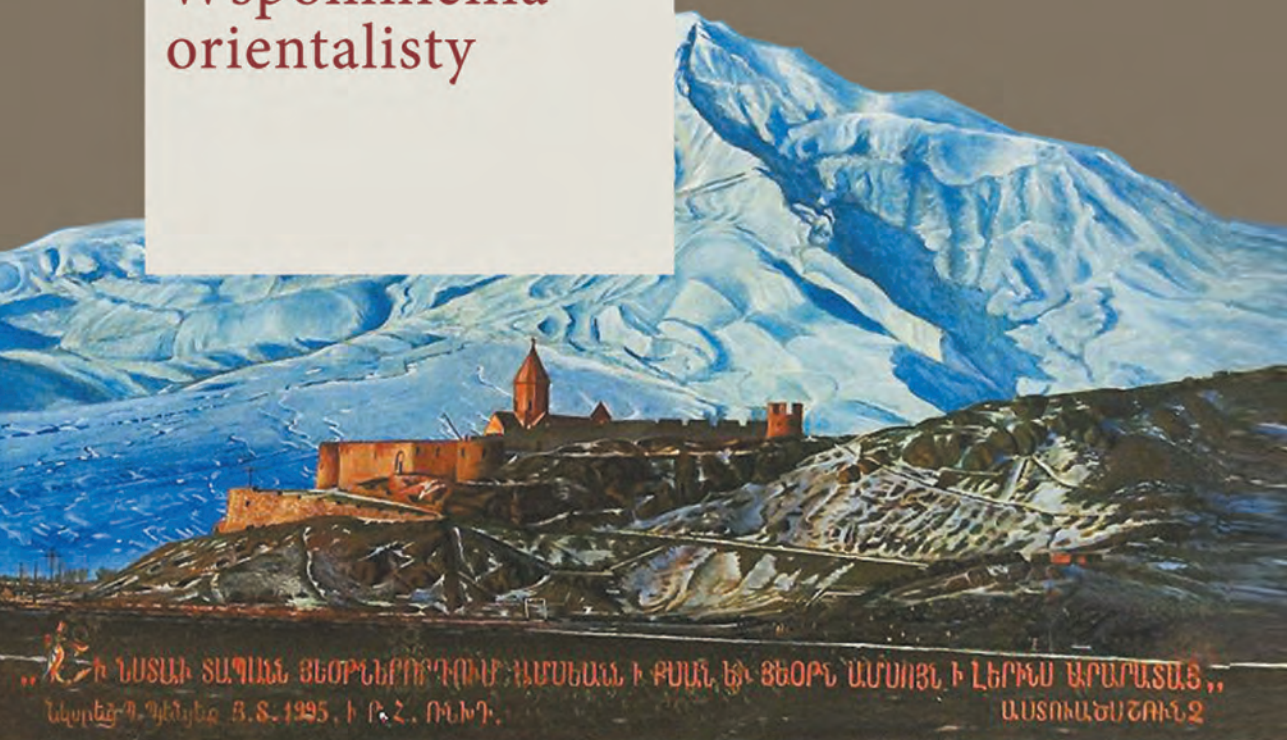


Andrzej Pisowicz

Armeno- -Iranica

Wspomnienia
orientalisty



„Հի նստաի ՏԱՊԱՆԱ ՅԵՐԵՆԻՐՈՂՈՒՄ ԴԱՄԵԱՆ Ի ԲԱՆԱ ԵՎ ՅԵՐԵՐ ԱՄՍՈՅԷ Ի ԼԵՐԻՆԱ ԱՐԱՐԱՏԱՆՑ՝
ԱԿՈՒՆԵՂՊԵՆՅԵՆ Բ.Տ. 1995, Ի Բ.Զ. ՌԵԻԴ.”
ԱՍՏՈՒԱԾՄԵԶՈՒՆԶ

Biblioteka Lehahayer | 6



OŚRODEK
BADAŃ
NAD KULTURĄ
ORMIAŃSKĄ
W POLSCE

ARMENO-IRANICA
WSPOMNIENIA ORIENTALISTY



6

Biblioteka „Lehahayer”

pod redakcją Krzysztofa Stopki i Andrzeja A. Zięby

KOMITET REDAKCYJNY:

Petr Kaleta (Brno-Praga), o. Vahan Ohanian (Wenecja),
Judit Pál (Kluż-Napoka), Andrzej Pisowicz (Kraków),
Tatevik Sargsyan (Symferopol-Erywań)

Andrzej Pisowicz

ARMENO-IRANICA

WSPOMNIENIA ORIENTALISTY



KRAKÓW 2023

Andrzej Pisowicz
Uniwersytet Jagielloński, Kraków
✉ <https://orcid.org/0000-0002-9835-416X>
✉ astpiesowicz@uj.edu.pl

© Copyright by Andrzej Pisowicz, 2023
Opracowanie redakcyjne: Agnieszka Sabak
Projekt okładki: Monika Zołoteńka

ISBN 978-83-8138-881-8 (druk)
ISBN 978-83-8138-882-5 (on-line, pdf)
<https://doi.org/10.12797/9788381388825>

Publikacja dofinansowana z subwencji Ośrodka Badań nad Kulturą Ormiańską w Polsce Polskiej Akademii Umiejętności

Na pierwszej stronie okładki wykorzystano fragment obrazu przedstawiającego górę Ararat i klasztor Chor Wirap autorstwa B. Bieńka (ze zbiorów Wirtualnego Archiwum Polskich Ormian: <https://archiwum.ormianie.pl/archiwuma.php?id=9&id=75442&ik=1>)

Na czwartej stronie okładki wykorzystano fragmenty fotografii przedstawiających: Demawend, najwyższy szczyt Iranu (źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Demawend#/media/Plik:Dama_vand_Mountain.jpg); Plac Imama w Isfahanie (źródło: https://pl.wikivoyage.org/wiki/Isfahan#/media/Plik:Naghshe_Jahan_Square_Isfahan_modified2.jpg)

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43
e-mail: publishing@akademicka.pl
<https://akademicka.pl>

S P I S T R E Ś C I

I. Wspomnienia armenologa	7
II. Wspomnienia iranisty.....	89
1. Wizyta szacha w Krakowie.....	91
2. Miasteczko uniwersyteckie w Teheranie.....	95
3. Nauka języka perskiego w Teheranie.....	99
4. Jestem Europejczykiem, chrześcijaninem.....	103
5. Podróże po Iranie	107
6. Pierwsi lektorzy języka perskiego.....	115
7. Doktor Bismillāh Amir, Pasztun.....	119
8. Kurdowie	125
9. <i>Osoba</i> to po gruzińsku „osetyjskość”	129
10. Sylwetki krakowskich orientalistów	135
III. Varia.....	139
1. Wspomnienie białoruskie	141
2. Wspomnienie z pociągu	145
3. Wspomnienie o śp. Andrzeju Krzczunowiczu (1930-2020)	147
4. Wspomnienie „polityczne”	149
5. Wspomnienie rodzinne 1	151
6. Wspomnienie rodzinne 2	153
7. Wspomnienie „nagrywacza”	155
Nota edytorska	159
Spis fotografii	161
Summary.....	163
Indeks osobowy.....	165
Indeks nazw geograficznych.....	169

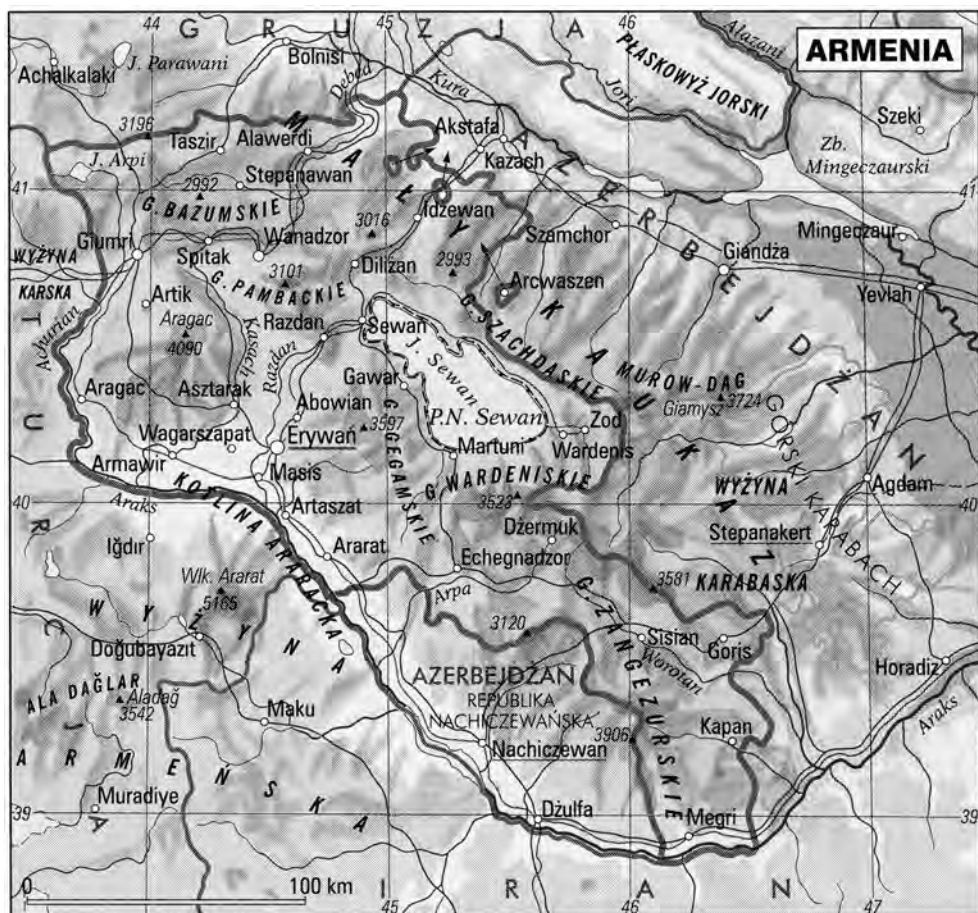
*Autor dziękuje Ośrodkowi Badań nad Kulturą Ormiańską
w Polsce za wsparcie finansowe umożliwiające publikację tej
książki*

I.

WSPOMNIENIA ARMENOLOGA



[Terminu „armenolog” używam dopiero teraz, dla uwypuklenia różnicy z „iranistą”. W „Biuletynie Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” pisałem „armenista” i „armenistyka” i nie mam nic przeciwko stosowaniu przez mych rodaków tych właśnie form – A.P.]



1. Mapa Armenii, źródło: *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, t. 1, Warszawa 2004, s. 340

1



Na wstępie chcę wyraźnie zaznaczyć, że nie mam ormiańskich „korzeni”. Piszę o tym, bo – skoro jestem armenologiem – to można by się spodziewać, że od dziecka byłem zainteresowany Armenią i jej sprawami. Tak nie było.

Na dodatek moje nazwisko, zakończone na *-wicz*, może się komuś wydawać ormiańskie, skoro główne rody Ormian polskich to: Abgarowicze, Agopsowicze, Amirowicze, Bohosiewicz, Isakowicze, Krzczunowicze, Manugiewicz, Mojzesowicze, Nikorowicze, Stefanowicze, Zadykiewicz itd. (w porządku alfabetycznym!). Tego jednak również nie należy tak kojarzyć. Jest wręcz odwrotnie. Ormianie polscy przejęli sposób tworzenia nazwisk od Polaków, a ci z kolei (w przypadku nazwisk zakończonych na *-wicz*) naśladowali pod tym względem kresowych Rusinów, zwanych obecnie Ukraińcami.

Rdzennie polskie nazwiska (tworzone głównie od męskich imion osobowych), a także nazwy miejscowości wykazują spółgłoskę „c”, a nie „cz”, np. Klonowic, Szymonowic; Katowice, Baranowice. To są formy zachodniosłowiańskie. A na kresach wschodnich Rzeczypospolitej Obojga Narodów dominowały formy wschodniosłowiańskie: Mickiewicz (od „Mički”, zdrobnienia imienia „Dymitr”), por. rosyjskie *patronimica* typu Pietrowicz (syn Piotra). Rdzennie polskiej nazwie miejscowości Baranowice (na Śląsku) na Białorusi odpowiada nazwa miasta Baranowicze. Przykłady można by mnożyć.

Moje nazwisko brzmiało pierwotnie (do połowy XIX wieku): Piesowicz. Pochodziło albo od zdrobnienia imienia Piotr: Piech, Pieszek (z mazurzeniem: Piesek, por. nazwę Pieskowa Skała), albo od... „psa”. Profesor Kazimierz Rymut w słowniku zatytułowanym *Nazwiska Polaków*¹ podaje nazwisko Pies (od: *pies*) zanotowane w 1409 roku. Bardziej prawdopodobna jest jednak wersja kojarząca moje nazwisko

1 K. Rymut, *Nazwiska Polaków*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław et al. 1991, s. 210.

z Piotrem. Wskazywałaby na to informacja o nazwisku Piechowski. Tak się nazywał przodek Piesowiczów (informacja od mojej dalekiej krewnej).

Nazwiska na *-wicz* nosiła na kresach wschodnich szlachta, natomiast na terenach pogranicza polsko-ruskiego takie nazwiska mieli także chłopci. Mój najstarszy przodek, którego metryka się zachowała, Marcin Piesowicz, urodził się pod koniec XVIII wieku we wsi Głogów Małopolski (obecnie miasteczko) koło Rzeszowa i uprawiał zawód szklarza. Nie był szlachcicem (ani Rusinem), tylko polskim chłopem z warstwy tzw. wolnych chłopów, którzy nie byli zobowiązani do odrabiania pańszczyzny, lecz utrzymywali się z innych zajęć, na przykład z rzemiosła.

Potomkowie wspomnianego Marcina Piesowicza, który zadbał o wykształcenie swych dzieci, byli już przedstawicielami wiejskiej inteligencji. Byli to nauczyciele, urzędnicy, a czasem także organiści. Mój ojciec, Wacław Pisowicz, był z wykształcenia prawnikiem. Podobny rodowód mam „po kądzieli”. Matka moja, Irena Sikorska-Pisowiczowa, była córką urzędnika sądowego, który pracował i mieszkał z rodziną we wsi Liszki pod Krakowem. Przed drugą wojną światową mama ukończyła studia romanistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. To po niej odziedziczyłem zainteresowania językowe. Pamiętam, że nieraz zastanawiała się nad jakimiś nazwami „własnymi” i zadawała pytanie: „a czy to coś znaczy?”.

Rodzice pobrali się w 1938 roku, a ja przyszedłem na świat w Zaduszkach (2 listopada) 1940 roku we wsi Siedliska pod Miechowem (na północ od Krakowa). Po wojnie, w 1946 roku, ojciec podjął pracę w leśnictwie (jego pasją było myślistwo) i mieszkaliśmy w kilku wsiach na Śląsku. W 1954 roku ojciec został nadleśniczym we wsi Warcino na Pomorzu Środkowym (około 30 km na południe od Słupska). Rozpocząłem wtedy naukę w Liceum Ogólnokształcącym Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD) w Słupsku przy ul. Mickiewicza. Mieszkąłem w internacie przy ul. Szczecińskiej, a potem rodzice wynajęli mi pokój „na mieście”.

Z lat 1954-57, które spędziłem w owym pomorskim (poniemieckim) Słupsku, pochodzą moje pierwsze wspomnienia związane z językiem ormiańskim. Ale zanim je tu dokładniej przywołam, scharakteryzuję „tło kulturowe” tamtych czasów.



Od V klasy podstawówki (wieś Sieraków Śląski na północ od Lublińca, rok szkolny 1950/51) uczyłem się języka rosyjskiego. To był dla mnie pierwszy język obcy. Polską rządziły wtedy „sterowani przez Moskwę” komuniści. Jeszcze żył na Kremlu (do 5 marca 1953) dyktator władający Związkiem Radzieckim, Józef Stalin (prawdziwe nazwisko: Dżughaszwili). Nauka rosyjskiego była od klasy piątej obowiązkowa. Miała „uzasadnienie” czysto ideologiczne. Rosjan w Polsce nie było (poza bazami wojskowymi)

i znajomość ich języka nie była właściwie nikomu u nas potrzebna, bo przecież PRL (Polska Rzeczpospolita Ludowa) miała autonomię kulturową i w administracji używany był tylko język polski (inaczej niż w tzw. Kongresówce w XIX wieku). Chodziło o to, byśmy na co dzień czuli, że o naszych losach decyduje Rosja. Nigdy tej nazwy oficjalnie nie używano. Był tylko Związek Radziecki (pełna nazwa: Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich), a w nim: Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Radziecka.

Propagowano odgórnie wszystko, co było rosyjskie i sowieckie. To ostatnie słowo było zakazane, bo w przedwojennej Polsce miało negatywne konotacje (można było je usłyszeć w mowie potocznej i w zagranicznych programach radia BBC oraz Wolna Europa). Oficjalnie używano tylko przymiotnika „radziecki” utworzonego od rzeczownika „rada”. Takie właśnie znaczenie miał rosyjski rzeczownik „sowie””. W potocznej (oficjalnie tępionej) polszczyźnie Sowiet (pisany dużą literą) oznaczał człowieka, obywatela Związku Sowieckiego (czyli Radzieckiego). Mówiło się na przykład (ale nigdy w polskim, „krajowym” radiu): „Sowieci nas wprowadzili wyzwolili spod okupacji niemieckiej, ale zastąpili ją swoją: wywożą z Polski węgiel, grabią nasz kraj, narzucają cenzurę” itp.

Natomiast w PRL-owskich środkach przekazu (radio, prasa, później także telewizja) wszystko, co pochodziło ze Wschodu ukształtowanego po pierwszej wojnie światowej przez bolszewików, było wspaniałe. A to, co miało zapach zachodniego „kapitalizmu” – złe i niesprawiedliwe.

Nauka języka zachodnioeuropejskiego zaczynała się wtedy dopiero w szkole średniej, tj. w I klasie licealnej. W moim przypadku był to angielski. Oczywiście my, młodzi, wolelibyśmy uczyć się go wtedy więcej (i wcześniej!), choćby dlatego, że jako trudniejszy wymagał więcej czasu. Rosyjski, jako spokrewniony z polskim, bo słowiański, był dla nas łatwiejszy. Ale nie od nas zależał program szkolny.

Języka rosyjskiego uczyła mnie w Słupsku (w latach 1954-57) żona dyrektora liceum, pani Wilczewska. Bardzo dobra nauczycielka. Umiała interesująco opowiadać o klasycznej literaturze rosyjskiej. Po rosyjsku mówiła doskonale, bo – jak się wiele lat później dowiedziałem – była córką rosyjskiego duchownego i znała ten język na równi z polskim.

Książki rosyjskie były w Polsce sprzedawane w celach propagandowych, po cenach o połowę niższych niż w ZSRR. No i kupiłem sobie w księgarni w Słupsku za tanie pieniądze dwa przypadkowe tomy *Bol'szoi sowietskoj encykłopedii*, czyli *Wielkiej encykłopedii radzieckiej*. Przeglądając te grube tomy, zauważyłem, że pod hasłami dotyczącymi Armenii i Gruzji (które wtedy były tzw. republikami związkowymi ZSRR) informacje bibliograficzne zawierały czasem pozycje napisane jakimś tajemniczym, nieczytelnym (dla mnie) pismem. Były to zapisy w języku ormiańskim (dziwnie „kwadratowe”)

i gruzińskim („okrągłutkie”). Zaintrygowały mnie, ale wówczas jeszcze nie wiedziałem, że ormiański stanie się kiedyś moją naukową specjalnością.

Taki był mój pierwszy kontakt z kulturą ormiańską.



W październiku 1956 roku zaszły w Polsce zmiany społeczno-polityczne. Równoległe do destalinizacji w ZSRR (tajny referat szefa Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Nikity Chruszczowa, wygłoszony na XX zjeździe tej partii, zatytułowany *O kulcie jednostki i jego następstwach*) także w PRL nastąpiła tzw. odwilż (w sensie politycznym). Władzę w Polsce objął Władysław Gomułka jako pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, więziony w czasach stalinowskich za rzekome (a może prawdziwe?) „odchylenie nacjonalistyczne”. Masy Polaków ufały mu, bo skoro był więziony, to może, objąwszy ster rządów, zmniejszy jakoś naszą zależność od sowieckiej Rosji. Tak się, niestety, nie stało, ale pewne korzyści z tej zmiany władzy Polska odniosła: w dziedzinie rolnictwa (odstąpiono u nas od przymusowej kolektywizacji wsi) i kultury (cenzura na jakiś czas „poluzowała”).

Po zdaniu matury w maju 1957 roku przyjechałem z Pomorza do Krakowa, żeby na początku lipca zdawać egzaminy wstępne na Uniwersytet Jagielloński. Jako kierunek studiów wybrałem filologię orientálną, bo choć w szkole średniej interesowała mnie geografia (opisy dalekich krajów), z czasem zorientowałem się, że najbardziej w obcych krajach pociągają mnie... egzotyczne nazwy geograficzne. A nazwy to przecież domena języka. No i pochłonęło mnie językoznawstwo orientálne.

Pewien wpływ na mój wybór wywarła (oczywiście tylko pośrednio)... wojna koreańska z lat 1950-53. Mieszkałem wtedy z rodzicami (od 1951 roku) w Brynku koło Tarnowskich Gór (Śląsk). Ojciec był nauczycielem w tamtejszym Technikum Leśnym. Pamiętam, że ludzie byli u nas przejęci przebiegiem tej wojny (która, choć daleka, mogła się przerodzić w trzecią wojnę światową). Jednocześnie wiązano z tymi obawami jakieś dziwnie pozytywne (!) oczekiwania, że wojna (ewentualna) ZSRR z USA (Amerykanie interweniowali w Korei Południowej, broniąc jej przed inwazją komunistycznej Korei Północnej) może Polsce przynieść wyzwolenie tak jak pierwsza wojna światowa.

W następstwie owej wojny pojawiły się w Polsce koreańskie sieroty. Między innymi do Technikum Leśnego w Brynku trafiło dwóch młodych Koreańczyków: Coj Hwa Sun i Rjan Thek Rjon (tak zapamiętałem ich imiona i nazwiska). Zaprzyjaźniłem się z nimi. Uczyli się mówić po polsku, a ja, goszcząc w ich pokoju, przeglądałem ich słowniki i nauczyłem się liter koreańskiego pisma fonetycznego. Poza tym ćwiczyliśmy często razem na poręczach gimnastycznych, które stały niedaleko naszego domu

i jednocześnie blisko technikum, które mieściło się w dawnym pałacu niemieckich arystokratów o nazwisku Donnersmarck.

Po krótkim wahaniu, czy jako przedmiot studiów wybrać japonistykę w Warszawie czy iranistykę w Krakowie, zdecydowałem się na tę drugą opcję i po pomyślnym zdaniu egzaminów wstępnych w lipcu, na początku października 1957 roku rozpocząłem studia iranistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.



Na pierwszym roku (1957/58) najwięcej czasu i energii poświęcałem nauce języka arabskiego. Złożyły się na to dwie przyczyny. Po pierwsze, bardzo mi zależało na praktycznym uczeniu się żywego języka orientального. A jedynym lektorem, którego dziś można by nazwać *native speakerem*, był na Uniwersytecie Jagiellońskim Arab z Jordanii, Saleh Hamarneh. Przyjechał do Warszawy w 1955 roku na propagandową imprezę komunistyczną zwaną Piątym Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów i został w Polsce, bo miał lewicowe poglądy, chociaż był chrześcijaninem. Po latach powiedział mi, że był wtedy „młody i głupi”.

Chodziłem zatem z zapalem na zajęcia z języka arabskiego i próbowałem z kolegą z turkologii, Tomkiem Habraszewskim, wymieniać z owym lektorem pierwsze zdania w dziwnie brzmiącym języku arabskim, którego trudna wymowa bardzo nam imponowała.

Drugim powodem skupienia się na nauce tego języka był fakt, że na końcu pierwszego roku czekał mnie trudny egzamin z gramatyki arabskiej. Perską, jako gramatykę języka kierunkowego, miałem zdawać dopiero po dwóch latach nauki – w 1959 roku.

Na drugim roku studiów (1958/59) miałem mnóstwo pracy: trzy języki Bliskiego Wschodu (perski, arabski, turecki) i lektoraty trzech języków zachodnioeuropejskich: angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Do tego doszła jeszcze obowiązkowa łacina (której mnie nie uczono w szkole średniej) i nadobowiązkowy sanskryt (język staroindyjski).

Mój kontakt z językiem ormiańskim rozpoczął się jesienią 1959 roku, gdy byłem studentem trzeciego roku iranistyki. Dyrektor naszego Instytutu Filologii Orientalnej i arabista, profesor Tadeusz Lewicki, którego babcia była polską Ormianką pochodzącą ze Lwowa, zatrudnił księdza Kazimierza Roszkę do prowadzenia lektoratu języka ormiańskiego. Pochodził on z polskich Ormian mieszkających przed wojną na południowo-wschodnich kresach II Rzeczypospolitej. W latach trzydziestych XX wieku studiował w Papieskim Kolegium Ormiańskim w Rzymie, gdzie nauczył się języka zachodnioormiańskiego. W 1938 roku został wyświęcony na kapłana katolickiego

obrazdki ormiańskiego. Był proboszczem kościoła Świętej Trójcy w Gliwicach, gdzie odprawiał nabożeństwa w obrazdki ormiańskim.

Raz w tygodniu przyjeżdżał z Gliwic do Krakowa i uczył kilkusobową grupę języka zachodnioormiańskiego z podręcznika napisanego po francusku przez francuskiego armenologa, profesora Frédérica Feydita. Na zajęcia księdza Roszki chodziła również moja przyszła żona, studentka iranistyki Jadwiga Wiśniewska, a spoza orientalistyki – sławista i językoznawca ogólny (także indoeuropeista) Leszek Bednarczuk, późniejszy profesor krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (obecnie Uniwersytet Pedagogiczny).

W maju 1960 roku przyjechał do Krakowa z Armenii prorektor Uniwersytetu Erywańskiego, prof. Wacze Symbatowicz Nalbandian, specjalista w zakresie literatury staroormiańskiej. Zaprosił go wspomniany wyżej prof. Tadeusz Lewicki w ramach promowania zainteresowań armenologicznych (armenistycznych). I przez tydzień wielu studentów słuchało prowadzonych w języku rosyjskim wykładów profesora Nalbandiana na temat literatury ormiańskiej V wieku.

Zwróciłem się przy tej okazji do obu profesorów z zapytaniem, czy mógłbym pojechać do Armenii, by studiować filologię ormiańską. Chciałem koniecznie uczyć się jakiegoś języka tam, gdzie jest używany, żeby mieć codzienną praktykę. Ponadto wiedziałem już, że ormiański (izolowany język należący do wielkiej rodziny indoeuropejskiej) zawiera setki zapożyczeń ze starożytnych języków irańskich: średnioperskiego i partyjskiego, jako że w I wieku ery chrześcijańskiej władzę w Armenii przejęli Partowie i dwór królewski, zanim uległ armenizacji, mówił po partyjsku. Liczne wyrazy z tego języka weszły do ormiańskiego. Zatem znajomość języka ormiańskiego jest bardzo przydatna przy studiach iranistycznych. A ja wciąż czułem się wtedy przede wszystkim iranistą. Z czasem to się zmieniło. Zostałem zaangażowanym emocjonalnie armenologiem i do dziś z przyjemnością uczę języka ormiańskiego on-line (z powodu epidemii wirusa „koronastego”, która się rozlała po całym świecie w 2019 roku).

Obaj profesorowie (Lewicki i Nalbandian) obiecali mi poparcie. A ja przez cały rok akademicki 1960/61, już jako student IV roku iranistyki, kontynuowałem naukę języka zachodnioormiańskiego u księdza Roszki.

Pewnego razu przyszła z Armenii paczka książek armenologicznych dla biblioteki Instytutu Filologii Orientalnej (teraz jego nazwa brzmi Instytut Orientalistyki). Była to mała biblioteczka najważniejszych dzieł potrzebnych do studiowania armenologii, zawierająca m.in. przedrewolucyjne jeszcze wydania tyfliskie klasyków ormiańskiej historiografii z V wieku, np. *Patmutjun Hajoc (Historia Armenii)* Mojżesza z Chorenu (Mowses Chorenacy). Pamiętam, jak profesor Lewicki chwalił Nalbandiana, sprawcę przysłania nam tego księgozbioru z Erywania, że jest jednym z niewielu zagranicznych gości, którzy obiecali przysłać jakieś książki i obietnicę spełnili.



Starania o mój wyjazd do Armenii trwały cały rok akademicki 1960/61. Władze naszego Instytutu połączyły je ze staraniami o wyjazd mego kolegi, turkologa Janka Ciopińskiego, do Taszkientu, gdzie miał się uczyć języka uzbeckiego.

I latem 1961 roku formalnościom stało się zadość. Pod koniec sierpnia wyjechaliśmy na wschód, do kraju oficjalnie nazywanego w Polsce, jak już wspomniałem, Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Obaj z Jankiem wsiedliśmy w Warszawie do pociągu specjalnego, który miał zawieźć grupę ponad stu polskich studentów do Moskwy. Po raz pierwszy przekraczałem granicę PRL-u. Było to w Terespolu nad Bugiem.

Po sowieckiej (wtedy oficjalnie mówiło się tylko: radzieckiej) stronie leżało miasto Brześć (nad Bugiem). Pociąg stał tam ze dwie godziny nie tylko z powodu formalności paszportowych, ale także dla wymiany kół pod wagonami, bo w Rosji tory są szersze niż u nas. Na peronie z zaciekawieniem oglądałem rosyjskie napisy i słuchałem zapowiedzi pociągów, które brzmiały bardziej pompatycznie niż po polsku: Внимание, внимание, объявляется посадка на скорый поезд Варшава-Москва! („Uwaga, uwaga, ogłasza się wsiadanie do pociągu pośpiesznego Warszawa-Moskwa!”). Po polsku byłoby raczej: „Uwaga, uwaga, pociąg pośpieszny relacji Warszawa-Moskwa stoi na torze X przy peronie Y”.

Pamiętam, że wielu kolegów w pociągu, który jechał później przez Białoruś, popijało alkohol, co mnie zdegustowało. Tak to było: Polacy jeżdżący na Zachód zachowywali się często tak, by nikt nie poznał, że są przybyszami ze wschodniej, a więc „gorszej”, Europy. A jadąc na wschód, polscy studenci dawali do zrozumienia (nie wiadomo komu, bo w pociągu byli raczej „sami swoi”), że są „lepsi”, więc mogą jechać nawet po pijanemu. Wstyd mi było za to swoiste zachwianie równowagi, jakby Polak nie mógł po prostu normalnie opuścić swego kraju, nie manifestując tego, w którą stronę świata wyjeżdża.

Tuż przed Moskwą w każdym przedziale rozległ się wypowiedany bardzo uroczystym tonem komunikat: Внимание, внимание, наш поезд приближается к столице Советского Союза, городу Москве! („Uwaga, uwaga, nasz pociąg zbliża się do stolicy Związku Radzieckiego, do miasta Moskwy!”). Wydobywające się z głośnika dźwięki brzmiały tak dostojnie, jakby od pasażerów oczekiwano, że powstaną i przybiorą na twarz wyraz najgłębszego wzruszenia.



W Moskwie spędziliśmy kilka dni w jakimś domu akademickim, dość ubogim. Było chłodno jak na początek września. Chodziliśmy z Jankiem Ciopińskim po księgarniach, a parę godzin spędziliśmy w okolicy Zaułka Ormiańskiego (po rosyjsku: *Armianskij Pierieulok*). Mieściła się tam ważna budowla związana z Ormianami i orientalistyką rosyjską, więc uznaliśmy za konieczne pojawić się w tamtej części Moskwy (w centralnej części miasta, na wschód od Kuznieckiego Mostu).

Wspomnianą budowlę wzniosła na początku XIX wieku bogata rodzina ormiańska o nazwisku Lazarian (w wersji rosyjskiej: Łazariew). Mieścił się w niej Łazariewski Instytut Języków Orientalnych (Лазаревский институт восточных языков). Przez długie dziesięciolecie była to wyższa uczelnia, a w latach 1953-77 ów piękny gmach przypominający pałac funkcjonował jako siedziba Instytutu Orientalistycznego Akademii Nauk ZSRR. W 2020 roku zajmowała go Ambasada niepodległej Armenii w Moskwie.

Tak się złożyło, że poznaliśmy tam przeziłą Ormiankę, panią Loretę Ter-Mykyrtczian. Jako pracownik naukowy Instytutu Orientalistycznego zajmowała się ormiańskimi źródłami pisanymi do dziejów Azji Środkowej. Zaprosiła nas do siebie (mieszkała niedaleko) i poczęstowała przepysznymi konfiturami, które nakładaliśmy sobie na pierniczki. W parę miesięcy później spotkałem panią Loretę w erywańskim Matenadaranie².

W Moskwie przez te kilka dni załatwiano różne formalności związane z miejscem dalszego pobytu polskich studentów. Większość miała zostać w stolicy. Spora grupa pojechała do Leningradu (czyli dawnego i obecnego Sankt-Petersburga). Cztery osoby miały jechać dalej do Baku (w Azerbejdżańskiej SRR) studiować inżynierię naftową. A dwóch orientalistów czekały podróże indywidualne: Jan Ciopiński pojechał pociągiem z dworca Kazańskiego do Taszkientu (gdzie „wytrzymał” niedługo i przeniósł się na zwykłą turkologię do Leningradu). A ja wyruszyłem z dworca Kurskiego na południe, do Armenii.



Podróż pociągiem pośpiesznym na trasie Moskwa-Erywań (przez: Kursk, Charków, Rostów nad Donem, Majkop, Tuapse, Soczi, Suchumi, Oczamczire, Gori i Tyflis, czyli Tbilisi) wspominam bardzo miło. Trwała 57 godzin, ale wcale się nie nudziłem. Nikt się nie śpieszył. Ludzie nawiązywali ze sobą sympatyczne kontakty towarzyskie.

W każdym przedziale (zwanym po rosyjsku z francuska „kupie” – *coupé*) były cztery miejsca leżące (u nas funkcjonuje inne francuskie słówko: „kuszетка” – *couchette*): dwa na dole i dwa na górze („na piętrze”). Towarzyszyli mi ludzie różnych narodowości.

2 Matenadaran, czyli Muzeum Dawnych Rękopisów im. Mesropa Masztoca w Erywaniu.

S U M M A R Y

The book of Prof. Andrzej Pisowicz titled *Armeno-Iranica. Wspomnienia orientalisty* [*Armeno-Iranica. The Orientalist's Memories*] consists of three parts. The first part includes the author's memories of Armenia, the second one concerns Iran, and the third part constitutes *Varia*, in which the author presents other memories, concerning for example his family.

The book does not belong to autobiographical works. It has not been edited in strict chronological order. To increase attractiveness of his narration, the author mixes parts concerning events from a distant time with inserts which comprise much later occurrences. Furthermore, he does not deal with all periods of his life, showing only chosen episodes.

In the context of the second part of Prof. A. Pisowicz's memories, devoted to Iran, it should be mentioned that the name of Iran concerns here not only the Islamic Republic of Iran but also areas where other Iranian languages related to the Persian language are used (from the Indo-Iranian subgroup of the Indo-European languages). These are the areas with the following languages: Kurdish (Iran, Iraq, Türkiye, Syria), Pashto (Afghanistan) and Ossetian (the Republic of North Ossetia-Alania, in the South of the Russian Federation near the Caucasus).



Prof. dr hab. Andrzej Pisowicz urodził się 2 listopada 1940 we wsi Siedliska koło Miechowa w rodzinie inteligenckiej.

W 1957 r. rozpoczął studia iranistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w 1961 r. wyjechał na studia armenologiczne do Erywanu. W 1963 w Krakowie uzyskał tytuł magistra filologii orientalnej na podstawie pracy o dialektologii ormiańskiej. W latach 1966-1967 studiował w Paryżu języki zachodnioormiański oraz staroormiański (tzw. grabar). W roku akademickim 1972/1973 obronił w Krakowie pracę doktorską dotyczącą językoznawstwa ormiańskiego. W 1985 uzyskał stopień doktora habilitowanego w zakresie językoznawstwa irańskiego i ormiańskiego na podstawie rozprawy poświęconej rozwojowi fonologicznemu języka perskiego. W latach 1970-2011 był pracownikiem naukowym Instytutu Orientalistyki UJ. W 2002 otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych (tzw. profesurę belwederską) i objął stanowisko profesora nadzwyczajnego.

Jest autorem m.in. *Gramatyki ormiańskiej (grabar – aszcharabar)* (Kraków 2001) oraz prac iranistycznych: *Gramatyka kurdyjska Sorani (wariant używany w Erbilu)* (razem z Andrzejem Bartczakiem i Muhamadem Muthafarem Farhangiem, Kraków 2012) oraz *Gramatyka osetyjska (dialekt iroński)* (Kraków 2020).

W 2012 otrzymał Krzyż Wolności i Solidarności za działalność w komisji uczelnianej uniwersyteckiej „Solidarności” w latach 1980-1981.

Od 1962 jest żonaty. Ma troje dzieci i pięcioro wnucząt.



Biblioteka Lehahayer | 6



OŚRODEK
BADAŃ
NAD KULTURĄ
ORMIAŃSKĄ
W POLSCE



<https://akademicka.pl>

ISBN 978-83-8138-881-8

